Nr. 7. Warszawa, d. 15 Kwietnia 1921 r. Cena numeru 10 mk. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

Niech żyje Swięto Pierwszego Maja!

Do wszystkich Kobiet Pracujących!

Nadchodzi dzień I-go Maja! Święto robotników, święto ludzi, uznojonych pracą na całym świecie!

Wszędzie, gdzie duch ludzki rwie się do wolności, gdzie człowiek buntuje się przeciw uciskowi i wyzyskowi, wszędzie tam rozbrzmiewa radosne wołanie: **Niech żyje Pierwszy Maj!**

Kobiety pracujące, Towarzyszki, Robotnice z miast i wsi, Wy wszystkie, zgięte pod brzemieniem pracy i troski nieustannej przy gospodarstwie domowym, słuchajcie: **Swięto Majowe się zbliża!**

Co ono niesie? Czy zmieni się smutne życie zarobnicy? Czy kuma - troska przestanie być towarzyszką wierną mego życia? Czy matka - nędza nie będzie do snu wiecznego przedwcześnie kołysać moich dzieci.? Czy praca nieustanna w najgorszych warunkach przestanie wysysać moje siły, zabierając mi w zaraniu życia urok i zapał młodości?

Tak jest, Towarzyszki, Pierwszy Maj niesie zapowiedź całkowitej zmiany warunków życia. Potrzeba tylko zrozumieć dobrze, że kapitalizm się przeżywa. Potrzeba stanąć śmiało w szeregach socjalistów, budujących nowy gmach życia.

W dniu Pierwszego Maja robotnicy i robotnice świata całego w pochodach i na zgromadzeniach wykazują wrogom swoją siłę liczebną, moc niewzruszoną i braterstwo.

W dniu Pierwszego Maja ze wszystkich trybun świata zabrzmi okrzyk tryumfalny: **Niech żyje Socjalizm!**

Ludzkie warunki istnienia, udział robotników w zarządzie fabryką, zwalczanie bezrobocia, rzeczywista wolność człowieka i obywatela i całkowite równouprawnienie wszystkich ludzi bez różnicy płci — oto bojowe hasła majowe.

Oprócz tych i innych jeszcze żądań robotnicy całego świata w dniu Pierwszego Maja zaprotestują stanowczo i mocno przeciw wszelkim prześladowaniom i represjom, przeciw gwałtom i nadużyciom.

Ustąpi wróg, gdy pozna moc i solidarność proletarjatu. W Polsce wrogowie klasy robotniczej nie znają dotąd naszej siły. Wyzyskiwacze gardzą robotnikami, korzystają z nieświadomości robotniczej, tumanią nas i oszukują. Kobiety zwłaszcza idą na lep oszukańczych słów wrogów klasy robotniczej. Pozostają gnuśne i bierne, gdy rozgrywa się ostatni już może śmiertelny bój klasy robotniczej ze zbrodniczym kapitalizmem.

Towarzyszki, Wy sercem i zabiegliwą myślą rządzicie w domu, którego mężczyzna jest głową.

Niech serdeczna myśl Wasza wybiegnie na spotkanie uroczystości Pierwszego Maja. Weźcie masowy udział w obchodzie Pierwszego Maja. Niech nie zabraknie z winy Waszej lub zaniedbania ani jednego członka Waszej rodziny na obchodzie majowym!

Przyszłość należy do nas, do robotników i wyzwolonej z ciasnych przesądów kobiety pracującej!

Radośnie i dumnie wspólnie z robotnikami - świata całego wystąpmy więc w Uroczystym Dniu Pierwszego Maja, niosąc znękanej ludzkości zapowiedź **Nowego, Lepszego Jutra, Życia Nowego!**

Centralny Wydział Kobiecy P. P. S.

Tyrani duszy ludzkiej.

Wśród hałasu i zamętu skończyła się w Sejmie walka o Konstytucję. Narodziła się Konstytucja owa jako dziecię kompromisu, wątłe, chorowite, któremu nikt nie wróży długiego ani chlubnego żywota. Nikogo ów nędzny płód sejmowy nie zadowolni. W jednej tylko dziedzinie demokracja wyszła zwycięsko. W walce — o szkołę wyznaniową, o obalenie wyłącznej władzy kleru w oświacie i wychowaniu!

Boć w walce tej nie chodziło tylko o rozdzielenie młodzieży różnych wyznań — katolików, protestantów, żydów. Przeciwnie, kler katolicki, gdyby mógł, chętnieby zachował wpływ i na dzieci innego wyznania. Lecz gra szła o wyłączne, całkowite opanowanie szkoły przez kler. Młode pokolenie kształcić się miało w szkole katolickiej nie na obywateli wolnej Republiki Polskiej, ale na sfanatyzowanych i wiernych poddanych państwa watykańskie-

go, na ludzi, których myśl przybita, gnębiona, tchórzliwa nie odważy się nigdy wybiec poza szranki, zakreślone jej przez czarne sutanny.

Tak—największym wrogiem kleru była zawsze i pozostanie myśl śmiała i wolna. Myśl, która nie zna granic i zuchwale wybiega poza ramy rzeczywistości. Która potrafi marzyć o ładzie sprawiedliwym i rodzić z siebie idee walki. Lecz myśl ta żyć może jeno w człowieku wolnym. Nie zdobędzie się na nią dziecko, wychowane w więzieniu jezuickiem. Nauczy się tam być karne, bierne, posłuszne. Od chwil najwcześniejszych wpajać w nie będą naukę o posłuszeństwie i bojaźni wobec możnych i panów. Nauczą je bać się tych, którzy potrafią mu zagrozić pięścią, bagnetem czy batogiem.

Zniekształcą tam mu jego dobrą, radosną, dziecięcą wiarę. Z Boga, którego kocha pierwszą swą czystą i jasną miłością, uczynią strażnika ustroju krzywdy i nienawiści.

Tak wychowywać się miało pierwsze wolnej Polski pokolenie. Na ludzi zgnębionych i przybitych, którzy gdzieś, w najgłębszych może zakamarkach duszy kryć będą ze strachem uczucie zemsty i nienawiści do tyranów swych i wychowawców, — ale nie zdobędą się nigdy na śmiałe, jawne i stanowcze wyzwanie.

Upokorzyć człowieka! upokorzyć ducha ludzkiego! pod płaszczykiem „bojaźni bożej" przemycić bojaźń i posłuszeństwo względem fałszywych sędziów i prokuratorów na ziemi—oto cele szkoły wyznaniowej. Sponiewieranie godności ludzkiej, zabicie człowieka już w dziecku—oto metody klerykalnego wychowania.

I nie był to bynajmniej przypadek, iż tenże sam kler sejmowy walczył tak zacięcie z poprawką, która gwarantować miała w konstytucji zniesienie kary cielesnej.

Boć nic tak przecie nie upokarza człowieka, nie poniża go, nie przygina karku jego ku stopom kata, jak pałka dozorcy więziennego, jak dyscyplina księdza, która spada boleśnie na plecy dzieciaka.

Na Węgrzech, gdzie władzę zagarnęli „chrześcijańscy" monarchiści, Zgromadzenie Narodowe — uchwaliło na drodze ustawy karę cielęsną. Nazywa się ta kara **bastonadą**. W wyrokach trybunałów węgierskich czytamy stale o jej stosowaniu. Ludzie, liczący lat z górą czterdzieści, otrzymują z wyroku sądu po 10 i 20 pałek. Czyż ta wojna to nie powrót do barbarzyństwa?

Poprawka, o której mówiliśmy, w Sejmie polskim została uchwalona. Nie zaginęły tedy w Polsce w pożodze wojennej, w powodzi okrucieństw i aktów zwyrodnienia resztki godności ludzkiej i honoru człowieka. Ale sam ów fakt, iż wszyscy niemal księża—posłowie, głosowali przeciwko poprawce—mówi sam wiele, bardzo wiele, za siebie. Rozmawiałem w tej sprawie z pewnym księdzem. Nie był to ani poseł ani mąż stanu, ani nawet działacz polityczny. Taki ot sobie, zwykły, ksiądz — prefekt, wykładający w jednej ze stołecznych szkół średnich. I zapytywał mnie ze szczerem zdumieniem: „Czegóż te pisma, protestują przeciwko owej karze cielesnej? Czyż w gruncie rzeczy, przestępca — np. **taki strejkujący tramwajarz**—nie wolałby otrzymać kijów zamiast wielomiesięcznego więzienia?..."

Ów szanowny księżulek nie rozumiał, iż jednak „taki tramwajarz" ma inne nieco, aniżeli on — wychowawca i nauczyciel młodzieży — pojęcia o swej godności osobistej. Każdy bowiem niedość jeszcze zgnębiony człowiek ów akt brutalnego znęcania się uważa za najbardziej bolesny, najbardziej poniżający...

Ale o to właśnie chodzi „ojcom duchowym"...

„Duch święty różdżką dziateczki bić radzi" — uczono nas jeszcze w szkółce początkowej, gdzie sentencję tę sylabizować nam kazano w elementarzu.

Dziś, dowiadujemy się, iż „Duch święty" bić każe pałką nietylko dziateczki, ale i ludzi dorosłych — mężów i ojców!

Nie udało się myśli tej urzeczywistnić w Polsce — ale udało się świetnie na Węgrzech. Jakże zazdroszczą więc węgierskim swym pobratymcom przedstawiciele „czarnej międzynarodówki" w Republice Polskiej. Jakżeby chętnie pałką wypędzali i u nas z duszy ludzkiej krnąbrność, zuchwałe marzenie o walce i zwycięstwie!

Nie wystarczy już widocznie — bagnet, cela więzienna, karabin maszynowy!

K. Zygfryd.

ZOFJA WOJNAROWSKA.

Nowy siew.

Pracujmy—ręce u pługów—
czas ziemię zaorać pod siewy,
czas łona ugorów i smugów
sposobić pod ziaren ulewy,
pod zasiew potężny i nowy
ogniowy

Świat w grzechu i cnocie już stary;
przeorzem i grzechy i cnoty,
na ziemi jałowej obszary
prawd nowych upadnie siew złoty
i ziemię zapłodni wpółżywą
na żniwo.

A gdy się te żniwa dostoją,
a kiedy dojrzeją te kłosy,
to wszystkie się rany zagoją
i przekleństw zacichną pogłosy
i wojen umilkną pobrzęki
płacz, jęki

Jakiemiż to będziem pługami
zorywać tak ziemię na żniwa?
I pługi i ziarna — my sami,
my sami—i żar i łuczywa,
aż Prawda przejawi się wszędzie
i krzywdy nie będzie.

Ohyda obecnego ustroju.

(Fabrykantki aniołków).

Pisma codzienne przyniosły wiadomość, że odkryto w Warszawie szajkę kobiet - zbrodniarek, trudniących się usuwaniem dzieci nieślubnych, powierzonych im przez nieszczęsne matki. Moralność burżuazyjna załamuje ręce. Reporterzy dziennikarscy robią odkrycie, że nie 2, ani 3 kobiety należały do szajki, lecz było ich więcej, miały wspólniczki, a może nawet wspólników.

Nam się zdaje, że ludzi - potworów, usuwających ze świata niemowlęta, jest legjon. Ukrywają się oni doskonale przed okiem policji, stróżów moralności, jak ukrywa się wszelka zbrodnia. Od czasu do czasu policja wpadnie na trop, jakaś Skublińska, Laskowska, czy Szwarckopf pójdzie do więzienia... i wszystko zaczyna się nanowo. W jakimś ciemnym zaułku wielkomiejskim, czy fabrycznym gnieżdżą się wciąż rajfury i rajfurki, stręczyciele nierządu, no i... fabrykantki aniołków. Poczciwa

moralność burżuazyjna roni łzy nad „aniołkami“, rzuca gromy potępienia na „fabrykantki aniołków“. A nas oburza ta fałszywa podwójna moralność. Społeczeństwo burżuazyjne nazywa dziecko nieślubne dzieckiem występku. Matka dziecka nieślubnego okrywa się hańbą. W imię podwójnej moralności polski Sejm ustawodawczy potępił matki nieślubne, odmówił im świadczeń kasy chorych. „Moralni“ i „obyczajni“ pracodawcy gonią precz dziewczynę - matkę.

Naigrawanie, pośmiewisko i trudność, często niemożność znalezienia pracy — oto co czeka nieszczęsną matkę, która nie chce się rozstać ze swem dzieckiem, napiętnowanym jako nieślubne.

Potępia się matkę, ale chroni i w cień usuwa ojca — nazywamy to podwójną moralnością. Dopóki ta ustawowo i obyczajowo chroniona nieodpowiedzialność mężczyzny-ojca nieślubnego dziecka jest tolerowana — „fabrykantki - aniołków“ istnieć będą. Ojciec nieślubnego dziecka daje, aby zbyć kłopotu i utrzymać reputację pełnego cnót obywatela, jakoweś odczepne przygodnej kochance, matce nieszczęsnej. Daje tyle a tyle marek i nie chce wiedzieć nic więcej o niej, ani o jej dziecku. Ból, rozpacz, często targnięcie się na własne życie przed wydaniem na świat niemowlęcia — oto odpowiedź kobiety. Moralność mieszczańska przechodzi nad tym zjawiskiem obojętnie. Częściej, a nawet bardzo często matka nieślubna, wydawszy na świat dziecko, oddaje je potym na wychowanie, a sama idzie do bogatych państwa na mamkę. Mlekiem własnym karmi dziecko paskarza żydowskiego czy katolickiego, a jej własne dziecko gdzieś u obcych powoli niknie i umiera.

Że się tak dzieje w tysiącu tysięcy wypadkach, wie o tym policja, opieka społeczna, wiedzą sędziowie, nauczyciele, urzędnicy, bogacze i proletarjusze, wiedzą nadewszystko księża. Ze wszystkich bowiem sfer pochodzą ci, co gwoli uciechy czy rozkoszy, ufni w opiekę i ochronę podwójnej moralności, starają się, by mogły proceder swój prowadzić „fabrykantki aniołków“ w mieście i na wsi — w ten czy inny sposób, przez gwałtowne usunięcie dziecka lub przez zamorzenie go poprostu głodem...

Nędza i chęć łatwego zysku, a często fala rozszalałych zmysłów rzuca dziewczynę w objęcia mężczyzny. Jest ich dwoje, dlaczego ciężar grzechu (bo grzechem nazywa to ksiądz i moralista mieszczański) spada na nią tylko, na kobietę? A jest nią często kobieta - dziecko, sama jeszcze potrzebująca skrzydła macierzyńskiej opieki. Niezawsze mężczyzna jest potworem, wyzutym z uczuć szlachetniejszych. Częstokroć i jego łamią warunki życia, odejść musi i nie wie o tym, co się stało.

Jedyne rozwiązanie tej bolesnej i niezmiernie groźnej dla całej ludzkości sprawy jest zniweczenie całkowite dzisiejszego na życie i na świat poglądu. Kapitalizm pogłębił ohydę życia, obnażył niezabliźnione, wciąż jątrzące rany. Życie, które powinno być jasnem, radosnem dążeniem do doskonałości, kapitalizm zatruł swym jadowitym oddechem. Trzeba śmiało i odważnie dążyć do zniszczenia ustroju obecnego, niosącego ludziom klątwę hańby i zbrodni. Trzeba mieć odwagę zmienić podstawy życia przez zaprowadzenie nowego społecznego ustroju! Przecież zbrodnia zniknąć może z powierzchni ziemi wówczas dopiero, kiedy zniknie jej źródło: ustrój obecny, ohydny zbrodniczy kapitalizm.

Kobiety przedewszystkiem powinny odczuć tę prawdę i zrozumieć ją dobrze. Gdy w głęboki nurt życia spojrzy kobieta myśląca, mająca serce otwarte i czujne sumienie, musi ze wstrętem odwrócić się od burżuazji, która stworzyła złe i nędzne warunki życia. Wówczas kobieta staje się socjalistką, by wespół z klasą robotniczą walczyć o zmianę warunków życia, o zmianę ustroju społecznego.

S. W.

MARJA MARKOWSKA.

Witaj Burzo!

Witaj!...
w pożarne patrzę łuny,
dalekich dzwonów jęki słyszę
i w grzmot rosnący — wielostruny
gwar, co mogilną płoszy ciszę
i echa budzi...

Gdzie się z niemocą rozpacz trudzi,
mrokami boru idzie wieść,
po falach sennej rzeki płynie,
po martwej niemych pól równinie
skrzydłom się wichru daje nieść,
gdzie dusz ugory nieorane,
gdzie niwy płone, nieobsiane...
gdzie blady strach, gdzie lęku trąd...

Witaj...
grzmi hasło twe: na Sąd!
piorunnych wężów ogień siny
nad nocy błysnął ćmą...

Witaj!...
umarły mąk godziny,
w bojowe surmy wichry dmą,
żywiołów zagrał chór —
na ich potężny zew
przypadły k'ziemi czuby drzew,
żagwi się stary bór...

Witaj!...
tam morze szumi, wre,
kwi ofiarniczej płonie różą,
szturmem na martwy bieży ląd,
na skalne wały piany swe
ciska — rozwala, kruszy, prze —
szału potęgą grzmi: na Sąd!...
Witaj!...
witaj, Burzo!

Murzyn swoje zrobił, niech murzyn idzie do domu...

Ustrój kapitalistyczny, oparty na wyzysku, oszustwach giełdowych i t. d., musi opierać się na wojsku. Wielcy kapitaliści, bankierzy, właściciele kopalń pokłócą się o eksploatację (wyzyskanie dla siebie) tej lub innej żyły złotodajnej i oto powód do wojny gotowy. Usłużni i dobrze płatni fagasi burżuazji znajdują na poczekaniu „szczytne, szlachetne, wysoce patrjotyczne pobudki zatargu“ i oto cały naród, wszystkie klasy społeczne, wciągnięte są w wir tego straszliwego masowego obłędu, któremu na imię wojna...

Znamy wojenkę, oj, znamy ją dobrze. Przeżyliśmy wszystkie niedole, okropności i gwałty, z nią związane. Ale skutki wojny sięgają głęboko w stosunki społeczne. Pogmatwało się,

---

Towarzyszki, pamiętajcie o Dniu Pierwszego Maja.

popsuło do cna życie. Nie pragnę wyczerpać tematu, lecz zwrócić chcę uwagę na jeden objaw.

Oto, gdy wybuchła wojna powołano na miejsce mężczyzn kobiety, jako funkcjonarjuszki państwowe. Zaroiło się od kobiet w biurach wojskowych i wszelakich innych, na poczcie, w telegrafie, w warsztatach kolejowych i innych fabrykach, zwłaszcza amunicji. Kobiety objęły stanowiska, rzadko dotąd, albo prawie wcale nie powierzane kobietom. Rozpoczął się specjalny werbunek kobiet, zachęcanie do porzucania dotychczasowej pracy zarobkowej.

Aż oto wojna się skończyła. Kobiety są niepotrzebne, muszą zrobić miejsce powracającym z wojny mężczyznom. To także naturalne. Ale spójrzmy głębiej, ile kryje się nieszczęścia, ile niedoli za tym pozornie naturalnym faktem. Oto leży przedemną list z Małopolski od jednej z tych wykolejonych. Była zdolną krawcową, wkrótce miała zostać wyzwoloną, otrzymać świadectwo, uprawniające do prowadzenia pracowni. Namówiona przez kogoś, wstąpiła do telegrafu, potym pracowała w biurze wojskowym. Lata, acz długie wojenne, minęły szybko... Obecnie straciła posadę, wraca do krawieczczyzny, ale tamtej sztuki przez 7 lat wojny prawie zapomniała, a wiadomości na urzędzie zdobyte chleba jej nie dadzą. Zapytuje, co ma robić?

A ileż tych nieszczęsnych, w ten lub innych sposób wykolejonych? Wojna bowiem porywa za sobą ofiary bez wyboru, bez różnicy wieku, stanu, rodzaju zajęcia i płci. Wojna zaściela trupami pobojowiska nietylko na polu walki, ale daleko poza frontem.

A oto nowy fakt. Sucha kronikarska notatka, podana przez dzienniki warszawskie:

„**Kobiety w służbie państwowej.** Niektóre instytucje państwowe, w których liczba kobiet pracowniczek przewyższa 50 proc., otrzymały poufne rozporządzenie, aby ograniczyły przyjmowanie do służby państwowej kobiet, rezerwując otwierające się posady i awanse dla demobilizowanych wojskowych, obarczonych licznemi rodzinami. Zastrzeżono, że **kobiety odtąd nie mogą być awansowane nawet na podrzędne stanowiska kierownicze i podwyższane w stopniach służbowych**". (Podkreślenia nasze).

To także z punktu widzenia konieczności powojennych zupełnie naturalne. Demobilizowani wojskowi mają pierwszeństwo. Ale dlaczego nie mówi się poprostu, że usuwani będą i pozbawiani prawa awansu tymczasowi urzędnicy **bez różnicy płci**, nie wywiązujący się dobrze ze swych obowiązków?

Nie, urzędnik nawet najbardziej niedbały, nieuk i łapownik pozostanie i będzie awansował.. bo jest mężczyzną. Kobieta, choćby pracowała najsumienniej, z dużą wiedzą i inteligencją, będzie usuwana i pozbawiona nawet podrzędnych stanowisk kierowniczych.

Oto w jaki sposób rząd, wrogi klasie robotniczej, wprowadza w życie zasadę równouprawnienia daną Polkom przez Rząd Ludowy, chłopsko-robotniczy. Ale urzędniczki po dawnemu, a za nimi większość kobiet pracujących z inteligencji odwracać się będzie od haseł robotniczych. Pięknie wychowanym paniom i panienkom nie wypada przecież bratać się z ordynarnymi robociarzami. Lepiej uwielbiać księży - poruczników Oraczewskich, wzruszać się histerycznie wypocinami mózgu ks. Lutosławskich i z panami Dymowskimi, temi od werbowania nieletnich dziewcząt do wojskowej służby wywiadowczej, szerzyć w narodzie kulturę „Rozwoju".

A wrogowie klasy robotniczej niszczyć będą systematycznie dorobek walki wyzwoleńczej proletarjatu polskiego.

S. W.

Dom przy ul. Czerniakowskiej.

(Dalszy ciąg).

— Ach Cierw-pieska, przepraszam, zapomniałam, mówiła Niklowa jeszcze zjadliwiej i prędko wchodziła na drugie piętro, gdzie zajmowała pokoik, wraz z dwojgiem dzieci. Niklowa pochodziła z ubogiej szlachty, małomiasteczkowej; wyszła za mąż za młodszego od siebie o lat dwanaście rzemieślnika, który ją po paru latach porzucił. Miała duże dziewczynki, córeczki, z których starsza, dziesięcioletnia, zarabiała szyciem w szwalni, jako podręczna. To było całe utrzymanie wszystkich trzech, cierpiały straszną nędzę, ale Niklowa wstawała o południu i ledwie, że jeść dzieciom ugotowała. Któż mieszkał jeszcze na drugim piętrze? Maliniakowie z Anką.. Stara Osińska z synem.

Robotnica fabryczna z córką. Kamiński, robotnik, kawaler. Stara nauczycielka. Uczyła dzieci z całej kamienicy.

Leonard trzymał cały dom w rękach, jak mały model. Widział go dokładnie z najdrobniejszemi szczegółami.

Przypomniał sobie jeszcze, że szwaczka, szyjąca u gospodyni za umieszczenie w oknie żurnalu, mieszkała u Smolskich; on był robotnikiem w żelaznej fabryce.

I przypomniał sobie jeszcze stróża, Pawła, mieszkającego pod schodami. Biedny, dwupiętrowy dom, rojny i taki bardzo smutny.

Leonard obejrzał się na swoje dzieciństwo.

Było ono z domu innego o złotych balustradach i marmurowych schodach, z domu, w którym okna były kryształowe i wielkie, a przez okna widać było wieczną wiosnę, widać było drzewa, okryte różanym kwieciem, i tęczobarwne ptaki, przechadzające się po trawnikach. Ale Janek Osiński był przyjacielem Leonarda, bywał u niego często i stąd poznał dom na Czerniakowskiej.

Spotkał się z Jankiem po raz pierwszy w zimowy dzień o zachodzie słońca. On, Leonard, wymknął się bonie, gdy się zagapiła przy jakiejś wystawie sukien. Biegł z zapartym oddechem, jeszcze dziś pamięta doskonale, to wielkie szczęście pierwszej samotności. Zabłądził aż na Czerniakowską. Zachodziło już słońce, gdy zatrzymał się zmęczony przy jakiejś bramie i zdał sobie z tego sprawę, że to przecież nie „jego" brama, że jest daleko gdzieś od domu i że nie wie, jak do domu wrócić. Zdjął go raptem lęk, wielki lęk, stanął bezradnie i zaczął cicho płakać. Wtedy jakiś cienki głos zapytał go:

— Czego beczysz?

Spojrzał. Stał przed nim mały chłopak w jego wieku.

— Uciekłem i boję się.

— Czego się boisz?

— Nie wiem.

— To chodź do mojej mamy, bo jak ja czego nie wiem to ona wie.

Lonard poszedł.

Matka Janka istotnie wiedziała więcej niż oni obaj, bo umiała jeszcze tego wieczora odnaleźć rodziców Leonarda i oddać im chłopca.

Od tego wydarzenia datuje się przyjaźń Leonarda z Jankiem.

Pociąg posuwał się naprzód z miarowym żelaznym rechotaniem.

Leonard otrząsnął myśl ze wspomnień, spojrzał na zegarek.

Jeszcze godzina drogi.

W nieopalonym wagonie chłód panował dotkliwy, Leonard otulił się mocniej pledem i znów pogrążył w strumień wspomnień.

Anka Maliniakówna.

Oczy błękitne świetliste, jakby gorącego srebra pełne, cudne duże oczy Madonny. Niezapomniane.

(D. c. n.)

Z Warszawy do Tobolska.

napisał MIKOŁAJ.

(Dokończenie).

Z pośpiechem dokonano rewizji i ustawiono nas po 4 w rzędzie do wyjścia na ulicę. Przed samym wyjściem naczelnik konwoju zapytał, kogo chcą aresztowani mieć za starostę w drodze. Głosy były podzielone, jedni chcieli mieć Jastrzębskiego, a drudzy Śledzińskiego. Zabawna była to scena, po której wyjaśnieniu wszyscy się roześmieli. Okazało się bowiem, że tow. Śledziński podczas śledztwa na Pawiaku znany był jako Jastrzębski. Gdy się sprawa wyświetliła naczelnik konwoju powiedział do tow. Śledzińskiego. „Patrzaj u mnie starosta! ty będziesz za wszystko odpowiedzialny, za palenie papierosów w wagonie, za bunt, za chęć ucieczki kogokolwiek z drogi... i t. d. Tow. starosta odpowiedział, że od tego jest konwój.

— Nu, już ja się z tobą w pociągu za to rozprawię — zawołał ze złością stary łajdak carski.

Wyszliśmy na ulicę. Kozacy rozpędzali rodziny i znajomych, którzy przyszli pożegnać się ze swoimi, a których może już nie ujrzeli więcej w swym życiu. Z daleka widziałem swoją narzeczoną, ale nawet nie mogłem już nietylko powiedzieć jej „żegnaj", lecz dać znaku ręką.

W drodze na dworzec petersburski różnych spotykaliśmy ludzi; jedni z bólem patrzyli na tę dziwną procesję kajdaniarzy, inni przechodzili z uśmiechem, a inni jak gdyby mówili „będziemy się mścić za was, za wasze krzywdy"...

Dziwne uczucie wstrząsało mym jestestwem w tej ostatniej drodze do pociągu. Coś się rwało we mnie, jakiś ból i żal opanował mną. Idąc tak w szeregu i dzwoniąc kajdanami szeptałem w duszy: „Żegnaj mi, żegnaj, kraju kochany, żegnajcie mili i drodzy towarzysze"...

Policja, żandarmi i kozacy nikogo nie puszczali na peron, nikomu nie dali się ostatni raz pożegnać ze swoimi blizkimi i drogimi...

Dwa wagony były już przygotowane dla nas, to też zaraz wpuszczono nas do nich, licząc po jednemu i każdego dotykając ręką. Nie rozmawialiśmy prawie ze sobą. Każdy był w sobie skupiony, może śnił, marzył, fantazjował.

Czekaliśmy na odejście pociągu dobre dwie godziny. Już słońce się schowało, tylko horyzont był różowo - fijoletowy, a w duszy bezgraniczny wielki smutek.

Żołnierze zaproponowali przyniesienie „kipiatku" — wody gorącej na herbatę. Nastąpiło jakby obudzenie się z ciężkiego snu. Życie, pragnienie życia wzięło górę. Wszyscy się zakrzątnęli nad przygotowaniem kolacji. Każdy wyjmował, co miał najlepszego od swoich do zjedzenia. W każdym przedziale potworzyły się grupki dla wspólnego spożycia wieczerzy. Zdawało się, że więcej spożywali z przyzwyczajenia, aniżeli z głodu. Nie było nastroju życia. Był tylko jeden wielki smutek, jakaś bezwładność i drętwota myśli, zupełna obojętność na wszystko, ale nie był to strach przed nieznaną przyszłością...

Na drugi dzień, t. j. 22 maja przed wieczorem przyjechaliśmy do Petersburga. Z dworca do przesyłkowego więzienia szliśmy pieszo. Jacyś pijani kupcy dawali nam pieniądze, które przyjmowali żołnierze. Robotnicy, studenci witali nas okrzykami rwolucyjnymi, a nie było odwagi śród pochodu skazańców odpowiedzieć takimiż okrzykami, pytali się nas, czy są wśród nas rewolucjoniści, odpowiedzieliśmy, że tak. Pocieszali nas, krzyczeli: „Towarzysze, dziś oni was prowadzą, a jutro my ich poprowadzimy!" „Rewolucja napewno zwycięży!" „Niech żyje rewolucja!" „Precz z burżuazją!" „Precz z caratem!" „Precz z katami*"...

Przesyłkowe więzienie w stolicy carów było wzorowo utrzymane. Administracja więzienna szybko nas przyjęła i rozmieściła w celach. W krótkim czasie skomunikowaliśmy się z towarzyszami rosyjskimi, od których dowiedzieliśmy się, że tylko przenocujemy i jutro z samego rana pojedziemy do Tiumenia.

Petersburg zrobił na mnie niemiłe wrażenie, ulice wydawały mi się brudne, koszarowe. Byłem jednak uradowany serdecznością ludności, inteligencji i robotników. Ożywili, podnieśli ducha śród nas wszystkich, bo w Warszawie ne słyszeliśmy tego buntu przeciwko przemocy carskich opryszków...

W Petersburgu partja nasza powiększyła się. Na drugi dzień zrana, znów pieszo, z muzyką kajdan szliśmy na dworzec w liczbie 58 katorżników. Ludność przygodna żegnała nas okrzykami:

Do widzenia, towarzysze! Nie długo będziecie z powrotem. Niech żyje rewolucja! Spotkamy się na barykadach! Precz z caratem i jego lokajami!...

Szliśmy wesoło z wiarą, że walka trwa dalej, że nasi rosyjscy towarzysze są pewni zwycięstwa nad caratem. W Warszawie nikt nam nie powiedział głośno na ulicy — do widzenia, ani jednego okrzyku protestu nie było ze strony tych, co widzieli nasz kajdaniarski pochód... Siedząc już wygodnie w wagonach byliśmy dobrej myśli, ożywieni nadzieją rychłego powrotu. Jechali z nami rosyjscy towarzysze: Jerzy Pietuchow, A. Nowotorcew, Dubowik i jeszcze kilku, których nazwiska zapomniałem. Wszyscy młodzi, inteligentni robociarze, energiczni, towarzyscy i pełni zapału bojowego.

Do Tiumenia mieliśmy jechać sześć dni, to też po całodziennej rozmowie zaczęła się wżerać w duszę jakaś zmora tęsknoty, zwątpienia. Ustały żarty, dowcipy i każdy smutnym i tęsknym okiem patrzył na zachodzace słońce nad tą jakby pustynia. Migały przed nami przerzedzone lasy i gdzieniegdzie uprawne pola, a im dalej byliśmy od Pitra, tym większe otrzymywaliśmy wrażenie bezmiernych stepów. Patrząc się na tę pustkę i wkoło czerniejące lasy, takie małe, skarłowaciałe, na te trzęsawiska, tundry, taki oto napisałem wierszyk:

Wszędzie, gdzie zwrócę moje oczy —
Czy na ten czarny las dokoła,
Na rzeczkę, co się w dali toczy,
Czy na ten step, co wzrok mój woła...
Tak obojętne me spojrzenia,
I uśmiech ust mych nie krasi...
Czyż już zniknęły wszelkie marzenia
O tym, co robią bracia nasi?
— Co robią? — szykują się do boju!
Tak do boju, do hartu i męstwa...
W szeregach tych mój duch być musi
Przy sztandaru czerwonego zwoju —
Zwiastuna walki i ludu zwycięstwa.
Za tą walką tęsknota mnie dusi...

Już za Wołgą, w piękny dzień majowy każdy z nas był trochę poetycznie nastrojony. Marzyliśmy o pracy partyjnej, o zwycięstwie klasy robotniczej, o swoich bliskich, znajomych, przyjaciołach w kraju, za którym zaczęła się rodzić tutaj gwałtowna tęsknota. Wszystkich oczy były zwrócone przez zakratowane okienka wagonu na tę dziewiczą przyrodę w tej puszczy bezkresnej...

URYWEK.

Wysmukła brzoza z koroną warkoczy,
Tu królująca w tej puszczy niezmiernej,
Gdy na cię patrzą stęsknione me oczy
Budzisz marzenia o duszy mi wiernej...
Widzę tu rzeki, pagórki, doliny
I krzaczki, ziemię uprawną i sioła.
I twarze ludzkie tej nowej krainy
I smutek taki rozległy dokoła...
Śród lasów cichych i jodłowych gai
Brzoza w swej białej dziewiczej sukience,
Włosem spuszczonym i zielenią mai
Życie w radości... życie w udręce.

Na stacjach wszędzie się nami interesowano. Przysyłano nam bułki, wędlinę i pieniądze. Pytano nas, dlaczego nie wy-

wieszamy czerwonego sztandaru. Dostarczyli nam sztandar, ale oficer konwojujący zabronił nam go wywiesić. Chwilowo skapitulowaliśmy, ale sztandaru nie pozwoliliśmy sobie odebrać. W Czelabińsku wywiesiliśmy na chwilę czerwonego a robotnicy z warsztatów zrobili nam owację... Z naczalstwem konwoju była awantura, bo odebrali nam tytoń i papierosy za „demonstrację“. Po kilku jednak godzinach naczalstwo zmiękło i oddało nam palenie.

Do Tiumenia przyjechaliśmy rano i by uniknąć „demonstracji“ zaraz piechotą pospiesznie przeprowadzono nas do przesyłkowego powiatowego więzienia. W więzieniu spotkałem się ze znajomymi towarzyszami, którzy oczekiwali na etap jako administracyjnie zesłani. Ponieważ nie było cel pustych, więc katorżników umieszczono na drugiem piętrze w różnych celach. W tej celi, gdzie ja zmuszony byłem siedzieć, było kilku gruzinów, żydów, rosjan, polaków i rusinów. Najrozmaitsze przestępstwa prowadziły tych ludzi na katorgę. Politycznych było niewielu, towarzyszów uświadomionych należycie jeszcze mniej, a idealistów i marzycieli prawie jakby nie było. Olbrzymia większość to ludzie niewinnie skazani na katorgę. Inteligencji oprócz dwóch towarzyszy wcale dotąd nie spotykałem jako katorżan— wszystko sami robotnicy.

Do Tobolska szło 7 towarzyszy: Pintera, Księżak, Radzyński, Gebaur, Graczyk (dwuch nazwiska zapomniałem) za zgierską pocztę osądzonych na 20 lat i bezterminowe ciężkie roboty — wszyscy oni byli niewinnie osądzeni, bo żaden z nich nie brał w tej robocie udziału. Wszyscy zakuci w kajdany, młodzi, starzy, przyjemne i wstrętne twarze. Kajdany już spowszechniały i nie robiły na nas, podobnie jak i na administracyjnych żadnego wrażenia.

6-go czerwca przyszliśmy pieszym etapem z Tiumenia do Tobolska. Przez 13 dni przeszliśmy 265 wiorst w tym 4 dni odpoczynku w czasie drogi...

Zaraz w pierwszy dzień naszego marszu zaczęliśmy obmyśliwać środki ucieczki, ale konwój był bardzo czujny, więc odłożyliśmy ucieczkę do ostatniego noclegu przed Tobolskiem.

Od połowy drogi mieliśmy konwój tobolski, który się okazał lepszym niż tiumeński, więc przygotowania do ucieczki były w pełnym biegu.

Plan był tak zbudowany, by po ucieczce reszta towarzyszy nie była przez konwój pobita.

Plan naszej ucieczki był wspaniały, ale dzięki tchórzostwu jednego z naszych rodaków został zasypany i dlatego nie próbowaliśmy nawet wprowadzić go w życie; konwój był uprzedzony o naszych zamiarach.

Z serdecznym bólem i całym piekłem w duszy na zdrajców i prowokatorów z tępą i smutną rezygnacją ruszyliśmy nazajutrz do Tobolska ostatnim etapem...

Nowe książki i wydawnictwa.

Wkrótce ukażą się nakładem Centr. Wydz. Kobiecego 2 broszurki: tow. Barbary Roszanki **„Księża polityka“** i W Wolerta **„Matka i Dziecko“**.

„Dlaczego jestem socjalistką“, nakładem Centr. Wydz. Kobiecego w Warszawie **Mk. 10.**

Niewiele jest książeczek w popularnej socjalistycznej literaturze świata, któreby tak rzetelną oddawały przysługę propagandzie idei socjalizmu, jak broszura: „Dlaczego jestem socjalistką?“

Jak błyskawicę w burzliwą noc ciemną rzuca autor olśniewające promienie światła na nędzę istnienia, którą kapitalizm pragnie utrwalić na wieki. Burzy się i buntuje duch wolnego człowieka. Chce porwać za sobą wszystkich, chce obudzić ich śpiące sumienia, rozpalić miłością serca zdrętwiałe. Wierzy, że dziś, jutro otworzą się oczy obałamuconych i że wszyscy pójdą za nim, za tym, który jest socjalistą, bo wie, że musi by ćodbudowane odnowa życie świata. Broszura napisana pięknym językiem, oparta na cyfrach i faktach i przepojona gorącem umiło-

N. A. TEFFI.

Anegdota.

(Przekład z rosyjskiego).

Na górze równocześnie rozrgywał się dramat. Były gubernator, który długo w milczeniu patrzał na te bezeceństwa, nie mógł wytrzymać dłużej. Krótki, gruby, z olbrzymią głową, stał na drabinie i wył tak głośno, że szkła tańczyły mu na nosie.

— Dość tego! nie chcę! Chcę dostać mój obiad natychmiast...

— Ci, którzy pracują, najpierw — ktoś krzyknął! — kryłeś się, gdy wezwano wszystkich... robotnicy mają prawo jeść przed wszystkimi... Ich praca nas wszystkich wybawi!...

— Milczeć! — wył olbrzym łeb. Robotnicy! Nie ważdie się wymawiać słowa tego przedemną! Nie chcę go słyszeć! Plwam na robotników! — i wskazał palcem na starego generała, okrytego smołą i pyłem węglowym. Ja chcę i żądam, abym pierwszy otrzymał moją porcję! A wy, robotnicy (znów gest w stronę generała), idźcie sobie do Sowdepji!

Krzyki przeraźliwe, wycia...

— Precz z pasożytem! Próżniak! Julja zraniła rękę, myjąc pomost, a on...

— Rozstrzelać go! — wyto ze wszech stron.

Wieczorem syrena zaryczała niskim, zachrypniętym głosem i komin wypluł kłaczki ostrego dymu. Pokład poruszył się zlekka.

— Jedziemy!

— Jedziemy! Jedziemy!

— Dzięki Bogu! Ocaleni!

Brzeg zaczął się oddalać. Rzeczywiście ruszyliśmy z miejsca. Wszyscy byli na pokładzie.

— Żegnaj, Odeso! Już nas więcej nie zobaczysz.

Stojąc na pokładzie, rozglądam się. Obok mnie jakiś aferzysta, o wilczej twarzy:

— Przepraszam, pani także ucieka?

— Nie, ja tylko wyjeżdżam.

— A ja uciekam.

— Co za przyjemność? lepiej po prostu jechać. To prościej i przyjemniej. Szybkość jest ta sama.

Przybijamy do lądu..

Oficerowie, którzy pracowali w palarniach, skarżą się, że spalili swoje ubranie i nie mają za co kupić sobie nowego.

— Nałożyć podatek na bogaczy na rzecz ubogich. To jasne!

— Niech bogaci się złożą!

— Nie można na to pozwolić... Mogą ukryć kapitały. Oprócz oficerów - palaczy na statku znajdują się jeszcze i inni, którzy, wylądowawszy, umrą z głodu.

— Trzeba natychmiast utworzyć „komitet ubóstwa“ — orzeka pułkownik żandarmerji. To jasne!

— Należy zarekwirować pieniądze, ubranie, bagaże!

— — — — — — — — — — — —

Wieczorem wyszedł z pieców były dyrektor fabryki, ten sam, który chełpił się z powodu łaźni, gdzie każdy miał swoją umywalnię. Czarny był, okryty sadzą, białka świeciły jak u prawdziwego djabła.

— Andrzeju Andrejewiczu! — krzyczano za nim... Chodź do kapitana na górę, jeden z podróżnych śpiewa romanse...

Dyrektor fabryki wściekle zatoczył białkami.

waniem sprawy wyzwolenia robotniczego, zasługuje na najszersze rozpowszechnienie.

Centralnemu Wydziałowi Kobiecemu za podjęte tak szczęśliwie wydawnictwa należy się uznanie.

E-na.

Okólnik w sprawie 1-go maja.

Szanowne Towarzyszki!

Dzień pierwszego Maja jest świętem klasy robotniczej całego świata zarówno mężczyzn, jak kobiet. Towarzyszki, bierzcie czynny i liczny udział w **Komisjach Majowych**, obchód przygotowujących. Na Konferencjach własnych, umyślnie zwołanych, podzielcie pracę przygotowawczą pomiędzy liczne zastępy towarzyszek.

Niech nie zbraknie Was przy agitacji za najbardziej uroczystym obchodem święta robotniczego w Polsce, wydobytej z niewoli rękami ludu, chłopow i robotników.

Postarajcie się, by w pochodach było mnóstwo kobiet, by cała rodzina robotnika brała udział w majowym święcie robotniczym.

Zawczasu postarajcie się o znaczny zapas nalepek na okna, znaczków, by ani jeden z uczestników obchodu nie pozostał bez widomej pamiątki Święta Pierwszego Maja.

Zamawiajcie większą liczbę „Głosu Kobiet", broszurki: „Rachunek sumienia" i „Dlaczego jestem socjalistką?"

Starajcie się masowo je rozprzedawać przed 1-szym Maja, jako środek agitacji za świętem robotniczym i podczas samego obchodu.

Nie uchylajcie się od pomocy w zbiórce majowej i kolportowaniu wszystkich wydawnictw partyjnych. Im więcej czynnej pracy włożycie, im większą dacie pomoc, przyczyniając się do wspaniałości obchodu, im więcej rozprzedacie wydawnictw socjalistycznych i im więcej zbierzecie środków na dalszą walkę robotniczą, tym w poczuciu własnym i rozumieniu innych silniejsze będziecie.

W roku bieżącym Pierwszy Maj wypada w niedzielę. Postarajcie się, Towarzyszki, by obok zabawy ludowej dla dorosłych towarzyszy i towarzyszek w miejscowości Waszej urządzone zostały zabawy i widowiska dla dzieci.

Do podkomisji dziecięcej zaprosić można sympatyków ruchu naszego z pośród nauczycielstwa, kształcącej się młodzieży dorastającej, inteligecji pracującej.

Pożądane jest, by na zgromadzeniach i akademjach robotniczych w imieniu kobiet przemawiała towarzyszka (krótki wzór przemówienia na żądanie przyślemy).

Dołóżcie starań, Towarzyszki, by cały obchód, wszelkie zabawy i widowiska, przez partję naszą organizowane, odpowiadały powadzie i uroczystości Święta Robotniczego.

Niech wrogowie widzą w naszym obchodzie potężny wyraz siły i dojrzałości klasy robotniczej, uświadomienia społecznego oraz dowód istotny dojrzewającej wysokiej **kultury robotniczej.**

Sprawozdania z obchodów majowych, z udziału towarzyszek w obchodzie i przygotowaniach do obchodu prosimy nadsyłać do Centralngo Wydziału Kobiecego Warszawa, ul. Warecka 7 I p.

Tamże zwracać się należy po wszelkie informacje w sprawie obchodu.

Z partyjnym pozdrowieniem

Centralny Wydział Kobiecy.

— Człowiek dwanaście godzin przebył w owem piekle, ze skrzywionym grzbietem, a oni proponują mu romanse. Teraz mogę tylko pić i pójść chrapać.

W Sewastopolu kilku paskarzy, nie czekając na powstanie „komitetu ubóstwa", bez szmeru i hałasu ulotniło się.

Dały się słyszeć protesty.

— Trzeba było pilnować!

— Aresztować ich w porę!

— Trzeba wziąć zakładników, a jeśli nie wrócą, wtedy...

Z lądu przynoszono złe wieści: Noworosyjsk wzięty przez bolszewików...

— Co się z nami stanie?

— Wszystkich nas powieszą!

Wieczorem dwie ciemne figury szeptały w tyle:

— Słyszeliście? Mówią, że bolszewicy są w Noworosyjsku!

— Słyszałem.

— Lecz to jeszcze niepewne. Boję się! O! jak się lękam! Mamy tu ludzi podejrzanych! Zadenuncjują nas...

— Wobec bolszewików?

— Ależ nie... Ja się bolszewików nie boję. Lękam się, że zostali tam jeszcze denikińcy... A gdy przybędziemy do nich z komuną, z „komitetem ubóstwa", z rekwizycjami i podobnymi historjami... będziemy napewno rozstrzelani jako bolszewizujący!

— To prawda! Źle stoi nasza sprawa...

— Ale w jaki sposób doszliśmy do tego? My, gubernatorowie, żandarmi, właściciele, urzędnicy... jak doszliśmy do tego?...

Piękność i zdrowie.

Prawie każda niewiasta, pragnęłaby mieć piękną cerę, białą jak śnieg, delikatną jak różane płatki; prawie każda pragnęłaby mieć usta jak wiśnie lub maliny... Nie wiem tylko, czy każda zastanawiała się choć chwilą nad tym, co na ową piękność cery wpływa dodatnio, a co ujemnie. Pewna panienka powiedziała mi raz naiwnie, że puder i róż to wpływają bardzo dodatnio, a zimna woda, szczególniej przed wyjściem z domu rano, powoduje pierzchnięcie twarzy, no i tak pilnie przestrzegała owego systemu, że w dwudziestym drugim roku życia miała zmarszczki, koło oczu i ust! A tymczasem zdrowa i piękna cera zależy od czegoś zupełnie innego niż puder i róż, lecz wymaga, drogie towarzyszki, poważnych zabiegów. Recepta na piękną cerę następująca: kłaść się spać najpóźniej o 11-ej wieczorem, 2) nigdy nie iść na spoczynek bez uprzedniego starannego umycia twarzy świeżą zimną wodą, 3) myć teraz po powstaniu z łóżka również świeżą zimną wodą, 4) nie używać **nigdy** alkoholu, 5) nie pijać zbyt wiele mocnej kawy (prawdziwej) i herbaty, 6) mieć w porządku żołądek, bo złe trawienie wpływa na złą przemianę materji, a więc i na cerę.

Od tej recepty mogą być maleńkie odchylenia, a mianowicie: 1) późniejsze udanie się na spoczynek od czasu do czasu, jest zupełnie dozwolone, 2) jeśli ktoś ma cerę tłustą należy myć twarz przez pewien czas gorącą wodą, a nie zimną (tylko letnia woda źle wpływa na cerę).

Przy ścisłym zachowywaniu tych przepisów ręczę za ładną i zdrową cerę, oczywiście niema tu mowy o osobach chorych.

Ale, piękne moje lub pragnące być pięknemi, towarzyszki, prócz wszelkich zabiegów koło naszego ciała, jest jeszcze jeden zabieg uniwersalny, aby mieć piękną

cerę, a jest nim unikanie gniewu. „Gniew piękności szkodzi mówi przysłowie, a przysłowia są podobno mądrością narodów. Istotnie gniew jest bardzo szkodliwy i nawet choroby żółciowe powoduje, które czynią cerę podobną do cytrynowej skórki. Gniew marszczy czoło,kurczy ścięgna koło ust i oczu, deformuje twarz i wpływa bardzo ujemnie nietylko na cerę, ale i na rysy twarzy.

Pomyślicie sobie może, towarzyszki, że takie przepisy na piękność, to się nadają do zbiorku kazań, a jednak ja mam słuszność. Zdrowie i piękność ciała jest w ogromnej zależności od zdrowia i piękna moralnego, statystyka wykazała, że ludzie długo żyjący są zawsze spokojnego i nie gniewliwego usposobienia. Uśmiech na ustach kobiety jest, tym, czym promień słońca w przyrodzie.

Baśka.

Praktyczne wskazówki gospodarskie.

PRZECHOWANIE W LECIE RZECZY WEŁNIANYCH I FUTER.

Aby uchronić rzeczy wełniane od moli należy je doskonale wywietrzyć i wytrzepać, następnie przesypać dobrze naftaliną i zaszyć w prześcieradło.

Drugi sposób zabezpieczenia od moli polega na przesypaniu odzieży zamiast naftaliną machorką.

Wreszcie można tylko często wietrzyć i trzepać odzież, a również może się nie zagnieżdżą.

RYŻ ZE SZTUCZNĄ ŚMIETANĄ.

Bardzo dobry jest w lecie ryż ze śmietaną, ale drogą śmietanę można doskonale zamienić kubkiem kwaśnego mleka, które należy przez kilkanaście minut doskonale ubijać, dodawszy łyżeczkę cukru, lub jeśli można — więcej. Do rozbitego mleka można dodać dla zapachu odrobinę cynamonu lub skórki cytrynowej i polać uprzednio wystudzony ryż.

SZPINAK Z LIŚCI BURACZANYCH.

Doskonała jest potrawa z liści młodych buraków. Należy liście starannie wypłókać wrzucić na wrzącą wodę i ugotować na miękko. Następnie odcedzić, wyrzucić na deskę i drobno posiekać. Później trzeba zrobić zwykłą zaprawkę z odrobiny mąki i tłuszczu, zmięszać ją z usiekanemi i osolonemi liśćmi i dusić parę minut na wolnym ogniu. Jest to potrawa bardzo pożywna, bo zawiera wiele żelaza.

Z życia organizacji.

Warszawski Wydział Kobiecy zawiadamia, że Sekretarjat Wydziału urzęduje stale codziennie od godziny 5 do 8 wieczorem w lokalu O. K. R. Aleje Jerozolimskie 56 I p.

Konferencja międzydzielnicowa warszawskich towarzyszek odbędzie się we czwartek d. 14 kwietnia w sali O. K. R. Al. Jerozolimskie 56. Na porządku obrad: Sprawa Pierwszego Maja. Referat wygłosi tow. Dorota Kłuszyńska ze Śląska Cieszyńskiego.

Włocławski Wydział Kobiecy po przerwie rozpoczął znowu działalność. Ogólne zebranie kobiece powołało na przewodniczącą tow. Bettmanową, na skarbniczkę Borowską, na kolporterkę tow. Radacz.

Wydział Kobiecy w Skierniewicach ukonstytuował się dn. 20 marca, wybierając na przewodniczącą tow. Teklę Hintze.

POKWITOWANIA.

Na życzenie Ligi Kobiet w Chicago kwitujemy, że 60 dolarów zostało zebrane na zabawie, urządzonej na dochód „Głosu Kobiet“, a 2 dol. złożyły tow. Józefa Fałtyzek i Julja Hac, razem w markach polskich 43.400 marek, pokwitowanych w numerze 6-ym „Głosu Kobiet“. Wydział Kobiecy w Kozienicach mk. 440. Wydział Kobiecy w Podgórzu koło Krakowa mk. 1000. Tow. Bobek z Górnego Śląska mk. 125.

ZAWIADOMIENIE.

W Kwietniu z powodu świąt i nawału pracy w drukarni ukaże się tylko 1 numer. Natomiast na dzień 1 Maja wyjdzie podwójny numer (8 — 9) z obfitym działem literackim. Towarzyszki, nadsyłajcie do numeru majowego wspomnienia, artykuły, korespondencje. Zamawiajcie zaraz w większej ilości egzemplarze „Głosu Kobiet“ i wydawnictwa partyjne.

Warunki prenumeraty: w Warszawie i na prowincji: miesięcznie **18 mk.,** kwartalnie **54 mk.,** półrocznie **108 mk.,** rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedyńczego **10 mk.**

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.